

Michał Paweł MARKOWSKI: *Życie na miarę literatury. Eseje*. Kraków: Wydawnictwo „Homini”, 2009, ss. 374.

Dwudziesta (według informacji podanej na okładce) „książka poświęcona literaturze” Michała Pawła Markowskiego nie zaskakuje czytelnika narracji autora *Występku*. Nazywam pisarstwo Markowskiego narracjami, bo nie da się, moim zdaniem, określić jego przynależności genologicznej. Nie potrafię też przypisać tych narracji do ukształtowanego w modernizmie paradygmatu dyscyplin naukowych. Markowski od debiutu (*Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura* – 1997) konsekwentnie przekracza granice swojej dyscypliny (literaturoznawstwo), instytucji (Uniwersytet), pisze swoją autorską opowieść o modernizmie, nie ignorując tradycji filozoficznej, literackiej, literaturoznawczej, antropologicznej, politycznej. W centrum tej opowieści jednak zawsze osadzony jest silny podmiot zdający relację z zawsze indywidualnego i zawsze intymnego (czy inny jest możliwy?) kontaktu z pismem, wkraczający w przestrzeń pisma, pismem się żywiący, w piśmie się zatracający, ale też odnajdujący tu sens egzystencji. Powtarza strategię (niebędącą efektem wyboru – będącą koniecznością) opisaną przez Maurice’a Blanchota w eseju *Spojrzenie Orfeusza* (*notabene* przetłumaczonym przez Markowskiego) – „pisze się tylko wtedy, gdy osiąga się moment, do którego dotrzeć można tylko w przestrzeni otwartej przez ruch pisania. Pisać możemy tylko wtedy, gdy już piszemy. W tej sprzeczności mieści się istota pisania, trudność doświadczenia i skok natchnienia”¹. Najprościej więc byłoby napisać, że Markowski uprawia teorię, nowy dział piśmiennictwa, usankcjonowany przez Jonathana Cullera. I o ile niektóre z poprzednich książek Markowskiego „skażone” były jeszcze chorobą drążącą znaczną część piśmiennictwa naukowego, były tzw. pracami awansowymi, co czasem owocuje nadmierną (zwykle niesfunkcjonalizowaną, a często po prostu niepotrzebną) erudycją oraz zbyt rozbudowanym aparatem filologicznym – niezliczoną liczbą przypisów, cytowań, niepotrzebnie obszernymi bibliografiami, a w innych (*Polska literatura nowoczesna, Teorie literatury XX wieku*) temperament i wolność podmiotu autorskiego były samoograniczone pragmatyzmem gatunku

1 M. BLANCHOT: *Spojrzenie Orfeusza*. Tłum. M.P. MARKOWSKI. „Literatura na Świecie” 1996, nr 10, s. 42.

(to podręczniki), to w *Życiu na miarę literatury* Markowski w sposób chyba najbardziej szczerzy zdaje po prostu relację z własnej życiowej przygody człowieka książkowego. I rezygnuje przy tym z tego, co nieco drażniło, najsilniej chyba w *Czarnym nurcie* – z otwarcie prowokacyjnego stosunku do zastanego stanu badań i traktowania swoich poprzedników w piśmie „z Waszecia”... Za ilustrację niech posłużą nie-polemiki z Michałem Głowińskim czy Januszem Margańskim z książki o Gombrowiczu.

Życie na miarę literatury to osobista narracja o dziejach europejskiego modernizmu, snuta z perspektywy końca pierwszej dekady XXI wieku, a więc perspektywy, z której modernizm zdaje się zjawiskiem historycznym, zamkniętym, trwającym jednak w kulturze jako istotne podłoże, matryca, tradycja postmodernizmu. Ale podmiot *Życia na miarę literatury* określa siebie jako człowieka nowoczesnego, częściej nawet poprzez stosowanie liczby mnogiej buduje wspólnotę ludzi nowoczesnych, co znacząco najpewniej: „ukształtowanych przez i w nowoczesności”. Markowskiego historia modernizmu zaczyna się pod koniec XVIII wieku, kiedy w literaturze i filozofii kształtują się dwie linie – „mitu i wspólnoty” (konserwatyści) oraz „demitologizacji i emancypacji” (rewolucjoniści) – przenikające się i niejako współodpowiedzialne za kształt modernizmu. „Sens – pisze Markowski – powiadają konserwatyści, został zagubiony i trzeba go odtworzyć. Sens, powiadają rewolucjoniści, został wypaczony i trzeba go odnowić. Od sporu klasyków z romantykami oglądamy wciąż ten spektakl: trzeba znaleźć miejsce, w którym człowiek może czuć się jeśli nie sobą, to przynajmniej na właściwym miejscu” (s. 14). Odpowiedzialnością za ten stan rzeczy obarcza Markowski Kartezjusza, który „starał się znaleźć niepodważalny fundament istnienia, a w efekcie rozdzielił świat na nieprzystające do siebie połowy. Jedna z nich, cielesna i przygodna, poddana przemijaniu i niszczeniu, umieszczona została w świecie poddanym prawom materii i fałszywych wyobrażeń. Druga – duchowa i wieczna – umieszczona została poza światem, w przestrzeni myślenia, którego ostatecznym gwarantem – gwarantem prawdy – jest Bóg” – s. 15), a także pogłębiającego to pęknięcie jednostki Kanta. Po Kancie i Kartezjuszu (a później także po Heglu) podmiot nowoczesny skazany został na ciągle powtarzający się i odnawiający dramat separacji intelektu usytuowanego w sferze duchowości i wieczności od doświadczenia zmysłowego – cielesnego, przygodnego, zwykle nieprzewidywalnego i przypadkowego, wymykającego się rozumowemu ujęciu. Ot, „dusza z ciała wyleciała...”. „I o ciele zapomniała” – zdaje się sugerować Markowski, subtelniej jednak, bo sięgając do przełomu, jakiego dokonał św. Augustyn, gdy narzucił kulturze Zachodu imperatyw intymnego kontaktu z pismem, imperatyw cichego czytania, a także gdy swoje

Wyznania skierował do Słowa, „kiedy po raz pierwszy została opowiedziana historia duszy, która prosi Boga o łaskę” (s. 36). Dlatego że lekcją Hegla, Kartezjusza i Kanta – lekcją wysłuchaną i zrozumianą przez romantyków (tu przykłady Novalisa i Büchnera) – było radykalne rozerwanie więzów łączących człowieka z rzeczywistością, nowoczesność skazana została na dwie drogi – „albo radykalnie pogłębić poczucie odłączenia od świata, albo starać się je przezwyciężyć. Albo uciekamy od świata na zawsze, albo do niego, po długiej wędrówce, wracamy” (s. 18–19). Pierwszą z dróg nowoczesności określa Markowski jako hermetyczną, drugą – hermeneutyczną.

Bohaterami narracji – to w drugiej części książki zatytułowanej *Twarze i głosy* – są Szekspir, Lichtenberg, Krasiński, Poe, Proust, Conrad, Pessoa, Witkacy, Kafka, Gombrowicz, Jeleński i Bieńczyk. Póki co jednak pozostajemy w części pierwszej, obszernym eseju *Życie na miarę literatury*, wewnątrznie podzielonym na pięć całości. W nim bowiem jest w moim przekonaniu zawarte pisarskie *credo* Markowskiego, jego rozumienie literatury i modernizmu oraz – co pewnie najważniejsze – złożona deklaracja własnego bycia w piśmie, bycia w czytaniu, bycia w literaturze. To – moim zdaniem – najbardziej osobisty tekst opublikowany przez autora *Występku*. „Osobisty”, o ile takim może być manifest, tak bowiem Markowski określa tytułowy esej swojej książki, wikłając go dodatkowo instytucjonalnie, jako program krakowskiego festiwalu conradowskiego, którego jest dyrektorem... Ale równocześnie układając w *Twarzach i głosach* „osobistą antologię”...

Jeśli to tekst „osobisty”, wyznanie, to ten fakt unieważnia niejako pytania, na jakie wskazywałem na początku tej recenzji: o gatunek wypowiedzi Markowskiego, o jej miejsce w paradygmacie nauk humanistycznych, o instytucjonalne uwikłanie tego tekstu i jego podmiotu. Czytanie (także „krytyczne”) jest egzystencją, „jest sposobem na rozerwanie duszącego kręgu samotności” (s. 58). „Gotowość do czytania świata” tożsama jest z gotowością do przyjaźni, bo lektura zawsze jest spotkaniem, budowaniem relacji „ja” – „ty”. Bez tych gotowości (do czytania świata i do przyjaźni) czytanie literatury nie jest możliwe. Czytanie, pisanie, wejście w przestrzeń pisma jest zwykle nie tylko dramatyczną próbą „rozerwania duszącego kręgu samotności” i szansą odbudowania wspólnoty, ale może prowadzić do zablźnienia rany, pęknięcia, szczeliny między cielesnym i przygodnym doświadczeniem zmysłowym a wygnanym z cielesności i przygodności rozumem. Tu Markowski zbliża się do hermeneutyki Gadamera (zaskakujący to wybór niedawnego „dekonstrukcjonisty”!), mnie brakuje kroku dalej: w stronę „filozofii spotkania” Bubera, a przede wszystkim Lévinasa, gdyż moim zdaniem w tym właśnie kręgu filozofii Zachodu, szczególnie w pracach autora *Imion własnych*, usankcjonowana została lektura jako forma spotkania,

relacji „ja” – „ty”, pomijam już, iż w tej myśli pojawia się nadzieja odbudowania w Spotkaniu utraconej więzi z Bogiem / Prawdą / Słowem.

„Po co czytam?” – to w książce Markowskiego pytanie podstawowe. Zadane jest z bezczelną naiwnością przez profesora literaturoznawstwa, jest pytaniem egzystencjalnym, niepragmatycznym. Czytam – odpowiada – gdyż „literatura jest egzystencjalną strategią radzenia sobie z życiem, raz lepiej, raz gorzej, przeważnie jednak gorzej, albowiem większość moich autorów nie dożyła późnego wieku” (s. 84–85). I dodaje za chwilę: „Nie wierzę w to, że życie wśród książek sprzeniewierza się życiu wśród ludzi. Zrozumieć dobrze jakąś książkę nie jest wcale łatwiej, niż zrozumieć drugiego człowieka, a kto rozumie drugiego człowieka, ten nie może nie być wnikliwym czytelnikiem. Fakt, że wnikliwych czytelników wciąż ubywa, świadczy nie najlepiej o ludzkiej wspólnotcie” (s. 85).

Po lekturze *Życia na miarę literatury* inaczej spojrzeć muszę na swoje doświadczenie książkowe. Markowski mnie do tego zmusza, opowiedziany przez niego dramat lektury, zmierzający do przenicowania samotności, dostrzegam w bohaterze *Auto da fé* Canettiego, niepotrafiącym czerpać rozkoszy z cielesności i przygodności życia, oraz w jego pływającej bibliotece. Dostrzegam też w Vincenzowskim „czytaniu pisma światowego” i w jego niekończących się rozmowach z niepiśmiennymi Hucułami i chasydami w poszukiwaniu pierwotnej „pasterskiej” mądrości, u Schulza, u Wata... Ale o nich starałem się w swoich książkach opowiedzieć.

Książkę Markowskiego kończy niezwykle esej poświęcony przyjacielowi i skierowany do niego, to powtórzenie gestu Barthes’a w stosunku do Sollersa, to powtórzenie gestu z *Imion własnych* Lévinasa. Gestu przyjaźni, gestu wspólnoty: „Dla Bieńczyka pisanie jest wywoływaniem z nicości kogoś drugiego, bliskiego choćby na chwilę, zanim jeszcze wszyscy wejdziemy w żółty kwadrat, zanim wszyscy rozpuścimy naszą egzystencję w nieodwołalnej bieli, zanim wszyscy przeminiemy bez śladu. Myślę, że trudno znaleźć lepszy powód do zajmowania się literaturą” (s. 373).

Nie chcę oceniać najnowszej narracji Markowskiego; jak wymyka się ta książka jednoznacznej klasyfikacji, tak też wymyka się ocenie. Czytam ją intymnie, staje się przygodą, przez to pewnie, iż otwiera się na czytelnika, na rozmowę z nim. Że dzieli się w niej Markowski najważniejszą przygodą swojego życia, a nawet zaprasza do wzięcia w tej przygodzie, zwanej czasami literaturą, udziału. Odmowa uczestnictwa byłaby wyrazem braku „gotowości” (do czytania świata i do przyjaźni), byłaby gestem samobójczym, a co najmniej pogłębiałaby alienację od wspólnoty... Markowski apeluje: czytamy, bo to daje szansę ocalenia naszej ludzkiej wspólnoty. Jeśli przypomnieć, że ponad pół wieku temu, w czasie wielkiej wojny, w cza-

się, gdy książki płonęły na stosach, gdy w piecach krematoryjnych płonęli ludzie, podobnie apelował pisarz z mojej osobistej antologii – Stanisław Vincenz:

[...] wtedy dopiero możemy zasymilować książkę, jeśli zaczniemy sobie przypominać, co wiemy sami z siebie, z głębi duszy, jeśli zaczniemy uczyć się od siebie samych. Bo tego chce książka, a nie tego, by – wyrażając się słowem Platona – „napakować i napchać słów do duszy”. Od tego niech nas chronią wszystkie dobre duchy! I od tego, by książki stały się nam fatałazkami, podobnie jak nowe kapelusze lub koronki dla strojniś. I jeszcze nie mniej od tego, byśmy się nie stali „literożercami”, którzy wszystko czerpią z papieru, a nie umieją spojrzeć na życie. Nie potrafią spojrzeć w las, na łąkę, na chmury ani na ludzi. Nie złączą nigdy uczyć się z tej wielkiej księgi „czytać niewidzialne pismo światowe”... A na to właśnie wskazuje, tego pragnie, do tego nas po przyjacielsku zaprasza każda książka dobra²

2 S. VINCENZ: *O książkach i czytaniu*. W: IDEM: *Po stronie dialogu*. T. 1. Warszawa 1983, s. 85.

– to Markowskiego *Życie na miarę literatury* jawi się jako książka groźna... Bo: „Czytanie literatury nie wymaga żadnych dodatkowych kompetencji poza wrażliwością. Nie trzeba znać żadnych wyspecjalizowanych języków, żadnych naukowych idiomów. Wystarczy jedynie dobra wola oglądania świata cudzymi oczami i – by tak rzec – cudzymi słowami. W tym widzę nadzieję dla nas wszystkich, albowiem świat zmarnieje doszczętnie dopiero wtedy, gdy jakiegokolwiek rozmowy o literaturze nie będą już możliwe. Ale świat będzie marniał także i wtedy, gdy pisarze za wszelką cenę będą starali się nas przekonać, że nie widać przez jego szpary nicości” (s. 86).

Pytanie do Markowskiego mam zasadnicze: co dalej? Dwadzieścia „książek o literaturze” w trzynaście lat... Ale po deklaracji złożonej w *Życiu na miarę literatury* pisać musi. Taka jego egzystencja, jednak nie „literożercy”. Czyta, by ratować świat; pisze, by zbawić siebie, by zapewnić sobie uczestnictwo w (jakiejś) wspólnocie, spełnia swój wobec literatury / świata / siebie obowiązek. Być może taki dzisiaj jest sens humanistyki, także tej instytucjonalnej, uniwersyteckiej?... Czekam na następną książkę.

Józef Olejniczak

Reading as conversation

Summary

The author criticizes the latest book by Michał Paweł Markowski *Życie na miarę literatury*. He evaluated it as a book positively differing from early works by an outstanding philologist which resembled a lecture artificialized because of the fact that they were „promotion works”. The latest book enchants with sincerity in presenting his own involvement in reading adventures. Apart from discussing the history of the European modernism and a series of profiles of modern authors, the title text-confession-manifesto appears in which the philologist states that reading has an existential dimension for him as it interrupts the circle of loneliness surrounding the reader. The author notices that reading equals conversation for Markowski, which gets a former deconstructionist to hermeneutics as well as philosophy of dialogue closer.

Józef Olejniczak

La lecture comme conversation

Résumé

L'auteur soumet à une analyse critique le dernier livre de Michał Paweł Markowski *Życie na miarę literatury*. Il trouve qu'elle diffère positivement des oeuvres précédentes de ce philologue éminent car elles avaient les traits d'un exposé trop rigide comme des dissertations « de promotion ». Le dernier livre touche par la sincérité dans la présentation de l'engagement personnel de Markowski dans les aventures de lecture. Sauf une présentation de l'histoire du modernisme européen et un éventail des portraits des créateurs modernes, le livre contient un texte-confession-manifeste, annoncé dans le titre, dans lequel le philologue déclare que la lecture a pour lui une dimension existentielle car elle rompt un cercle de solitude qui entoure le lecteur. L'auteur remarque que pour Markowski la lecture est une conversation ce qui rapproche l'ancien déconstructionniste à l'herméneutique et aussi à la philosophie du dialogue.